

Kiedy właścicielka pubu odmówiła uiszczenia haraczu, zaczęły się groźby pod adresem jej i klientów.

(Fot. M.J. Plitt)

Bezradna sprawiedliwość

Groźby, wyzwiska i pobicia - tego typu zdarzenia przez kilkanaście miesięcy stanowiły chleb powszedni właścicielki jednego ze szczecińskich pubów, nękaną przez grupę bandytów. Przedstawiciele miejscowej policji i prokuratury twierdzą, że dopełnili wszelkich starań, żeby sprawę wyjaśnić. Tymczasem bar stracił klientów, a zdesperowana kobieta szuka pomocy w Europejskim Trybunale Praw Człowieka w Strasburgu.



OPLATA ZA SPOKÓJ

Ulica Sobieszczańskiego to na pierwszy rzut oka miejsce zaciszne i spokojne. Tutaj mieści się szpital, dom starców, siedzibę ma nadleśnictwo Szczytno. W najbliższej okolicy brakuje jednak lokali, w których można wypić piwo, porozmawiać ze znajomymi i rozegrać partyjkę bilardu. Z takiego założenia wyszła Wanda Małż, która w czerwcu 2004 roku otworzyła na Sobieszczańskiego pub o nazwie "Małpi gaj". - Z początku interes prosperował bardzo dobrze i nie mogłam narzekać na frekwencję - opowiada właścicielka.

Po kilku tygodniach zaczęły się jednak kłopoty. W samym lokalu i w jego najbliższej okolicy coraz częściej dochodziło do przypadków pobić klientów. Według relacji Wandy Małż sprawcami tych czynów była grupa młodych mężczyzn, przeważnie mieszkańców pobliskich ulic: Sobieszczańskiego, Robotniczej, Mławskiej i Lipowej pod przywództwem Michała G., pseudonim "Gonzo". W lipcu 2004 roku "Gonzo", goszcząc w "Małpim gaju", miał zażądać od właścicielki 2500 tys. zł tygodniowo za "ochronę". Z opowiadania kobiety wynika, że kiedy odmówiła uiszczenia haraczu, zaczęły się groźby pod jej adresem. Kompani Michała G. mieli grozić Wandzie Małż m.in. spalaniem baru. Lokal zaczął się stopniowo wyludniać.

- Na rogu Sobieszczańskiego i Robotniczej od rana do wieczora stała grupa tych bandytów i pilnowała, żeby ktoś przypadkiem nie szedł do pubu. Potencjalni klienci byli zastraszani. Kilka razy na moich oczach pobito gości lokalu - opowiada Wanda Małż. Jej relacje potwierdza

sprzedawczyni Dorota Ściślewska.

- Widziałam, jak ludzie "Gonza" gromadzą się w pobliżu pubu i zaczepiają ludzi - opowiada Ściślewska.

O pobiciach i zastraszaniu informowała policję, jednak według jej relacji funkcjonariusze przyjeżdżający na miejsce, zachowywali się dosyć biernie. Potwierdzają to nagrania video, wykonane przez właścicielkę baru z okna jej mieszkania znajdującego się bezpośrednio nad "Małpim gajem". Na jednym z nich widać wyraźnie, jak radiowóz wysłany na interwencję przejeżdża powoli obok grupy młodych mężczyzn stojących na rogu Sobieszczańskiego i Robotniczej, a kiedy ci bez pośpiechu się rozchodzą, funkcjonariusze zawracają i spisują dwóch przypadkowych przechodniów.

Komendant powiatowy policji inspektor Sławomir Mierzwa zdecydowanie zaprzecza, jakoby szczycieńska policja nie reagowała na wezwania właścicieli baru "Małpi Gaj".

- "Reagujemy i ścigamy każde naruszenie prawa. Prowadziliśmy postępowania o przestępstwa i wykroczenia z zawiadomienia Wandy M. oraz z własnych ustaleń, wiele z nich trafiło do Sądu. Przeprowadzane interwencje policji najczęściej dotyczyły stojących osób na rogu ulicy. Samo stanie na ulicy nie jest wystarczającą podstawą do wszczęcia postępowania karnego, jednak zawsze podejmowaliśmy działania prewencyjne. Pani Wanda M. kilkakrotnie składała skargi na postępowanie policji, które to szczegółowo były wyjaśniane przeze mnie, poprzedniego Komendanta, Biuro Kontroli KGP w Warszawie i nie znalazły potwierdzenia" - wyjaśnia inspektor Mierzwa w piśmie będącym odpowiedzią na nasze wątpliwości.

Tymczasem według Wandy Małż bandyci stawali się coraz bardziej dokuczliwi. Pub niemal całkowicie opustoszał. W styczniu 2005 roku w mieszkaniu jego właścicielki nieznanymi sprawcami powybijali szyby.

- Na dworze było dwadzieścia stopni mrozu, ja i córka przyplącałyśmy to chorobą - opowiada kobieta.

CO ZEZNALI ŚWIADKOWIE

Śledztwo w sprawie zdarzeń w barze dwukrotnie prowadziła Prokuratura Rejonowa w Szczytnie. Wanda Małż, która była obecna przy przesłuchaniach, twierdzi, że kilku pobitych w jej pubie bądź jego bliskim sąsiedztwie, zeznając w prokuraturze, mija się z prawdą.

- Ci ludzie zostali zastraszeni przez Michała G. Przedstawiali całkiem inną wersję wydarzeń, niż ta, która faktycznie miała miejsce - twierdzi Małż. W prawdopodobność niektórych pobitych wątpliwość również Leszek Dągowski, prywatny detektyw badający sprawę.

- Te osoby co innego opowiadały mi w nieoficjalnej rozmowie - mówi Dągowski i dodaje, że według jego ustaleń grupa Michała G. dopuszczała się od lata 2004 do wiosny 2005 czynów przestępczych.

Znaleźli się jednak i tacy świadkowie, którzy gotowi byli potwierdzić, że wokół "Małpiego gaju" rzeczywiście dochodziło do przypadków pobić i gróźb. Jedną z tych osób była Dorota Ś.

Z kolei przesłuchanie Teodora Cz., który w sierpniu 2004 roku został pobity w ogródku piwnym przylegającym do pubu, omal nie zakończyło się dla świadka tragicznie.

- Kiedy zacząłem mówić, że pani prokurator doskonale zna Michała G., bo mieszka w pobliżu i wie, co to za człowiek oraz że G. handluje nielegalną wódką, natychmiast mi przerwała i zarzuciła, że jestem pijany - opowiada Teodor Cz. Mężczyźnie, który trzy godziny przed przesłuchaniem wypił pół butelki piwa, kazano dmuchać w alkomet. Kolejne próby pokazywały wynik zero. W celu dokładniejszego pomiaru, świadka przewieziono na komendę. Tam również nie stwierdzono, że jest pod wpływem alkoholu, wrócił więc na przesłuchanie. 71-letni, cierpiący na niewydolność układu krążenia mężczyzna czuł się jednak coraz gorzej. Zażądał więc, aby przewieziono go do szpitala. Wtedy miał usłyszeć od policjantów, że "radiowóz to nie taksówka". Pod opieką lekarską trafił dopiero po interwencji obecnej przy przesłuchaniu Wandy Małż. W szpitalu stwierdzono, że Cz. ma arytmieję serca i umieszczono go na oddziale intensywnej terapii.

UCHYBIENIE NIE BYŁO

Na decyzję prokuratury w Szczytnie Wanda Małż złożyła zażalenie do Prokuratury Okręgowej w Olsztynie. Wytknęła w nim szereg błędów, m.in. zaniechanie wyłączenia z postępowania policjantów z komendy w Szczytnie. Jako naganny podawała fakt, że zajmują się oni sprawą, mimo że jeden z rodzonych braci Michała G. pracuje w Wyższej Szkole Policji, drugi natomiast był swego czasu zatrudniony w komendzie powiatowej. Wątpliwości pani Małż dotyczyły również rezygnacji przez prokuraturę z przeprowadzenia konfrontacji świadków, choć w ich zeznaniach zachodzą poważne rozbieżności.

- W kilku przypadkach protokoły z przesłuchań nie oddają tego, co rzeczywiście zeznawali świadkowie - uważa Wanda Małż.

Prokuratura Okręgowa nie dopatrzyła się jednak w postępowaniu żadnych uchybień. Ostatecznie na temat zaskarżonego postępowania wypowiedział się Sąd Rejonowy w Szczytnie, który postanowił utrzymać je w mocy.

Prowadząca przesłuchania prokurator Dorota Krzyna nie chce komentować decyzji o umorzeniu śledztwa ani zarzutów Wandy Małż.

- Na podstawie zebranego materiału dowodowego nie mogłam podjąć innej decyzji. Postępowanie poddano zresztą kontroli instancyjnej i nie dopatrzono się w nim żadnych nieprawidłowości. W tej sprawie wypowiedział się również sąd. Dopóki nie pojawią się żadne nowe fakty, sprawa jest zamknięta - mówi prokurator Krzyna.

Z kolei inspektor Sławomir Mierzwa stanowczo zaprzecza, że bracia Michała G. mogli być stroną w postępowaniu, ponieważ żaden z nich obecnie nie jest pracownikiem komendy powiatowej w Szczytnie. Dodaje jednak, że jeden faktycznie pracował w szczycieńskiej komendzie do listopada 1999 roku, a więc przed zaistnieniem zdarzeń wokół pubu.

- Ta sprawa była wielokrotnie wyjaśniana przez różne instancje. W komendzie nie pracują żadne osoby mające jakiegokolwiek związki rodzinne z osobami, o których mówi pani Małż - wyjaśnia komendant Mierzwa.

BEZRADNE INSTYTUCJE

Mimo niekorzystnego dla siebie orzeczenia sądu, Wanda Małż postanowiła nie rezygnować z dochodzenia swych praw. Pomocy zaczęła szukać jednak poza Szczytnem. Porad udzielają jej prawnicy z innych województw.

- Kiedy zapoznali się z dokumentami, sami palili się, żeby mi pomóc - twierdzi. Skargę na działania szczycieńskiej policji i prokuratury wniosła do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu.

- Po zapoznaniu się z dokumentami w tej sprawie mogę potwierdzić ewidentne naruszenie kilku zasad - twierdzi Adam Bodnar, koordynator Programu Spraw Precedensowych Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. On i jego współpracownicy wyrazili chęć wspierania Wandy Małż przed trybunałem w Strasburgu. Jego zdaniem fakt, że policja, mimo wielokrotnych zgłoszeń gróźb i pobic nie zapobiegła kolejnym tego typu zdarzeniom wskazuje na niewywiązywanie się przez stróżów prawa z ich podstawowego obowiązku, jakim jest zapewnienie bezpieczeństwa obywatelom. Bodnar zwraca również uwagę na fakt bezradności organów państwa, których konsekwencją była utrata przez Wandę Małż źródła utrzymania.

- Na podstawie Europejskiej Konwencji Praw Człowieka na państwie spoczywają tzw. pozytywne obowiązki, które odnoszą się także do ochrony własności. Skoro państwo nie było w stanie uchronić Pani Małż przed licznymi atakami i groźbami, to w istocie mogło nie wypełnić

właśnie tych pozytywnych obowiązków - twierdzi Adam Bodnar. Wobec powyższego jego zdaniem sprawa ma spore szanse powodzenia przed trybunałem. Na razie wniosek czeka na rozpatrzenie, co trwa zwykle kilkanaście miesięcy.

Dzisiaj do pubu "Małpi gaj" nie przychodzi prawie nikt. Sklep odwiedza najwyżej kilkanaście osób dziennie. Wanda Małż twierdzi, że ledwo wiąże koniec z końcem. Podupadła również na

zdrowiu.

- Bandyci, którzy mnie do tego doprowadzili, chodzą spokojnie po ulicy. We wrześniu kilku podjechało pod mój dom samochodem. Jeden z nich zdjął spodnie i nasikał mi pod drzwi. Nie wzywałam policji, bo co to da - żali się kobieta. Dodaje jednak, że swoich praw będzie dochodzić do skutku i dopóki w sprawie nie wypowie się trybunał strasburski, nie uzna jej za skończoną.

Wojciech Kułakowski

2006.11.15